

w różnych dyscyplinach, co spowodowałoby, że tego rodzaju monografie miałyby nie tylko charakter naukowy, ale także interdyscyplinarny. Jest warte pochwały, że tego typu prace powstają i cieszą się znaczną popularnością. Dlatego też, podążając za przykładem sąsiedniego kraju, należałoby zadać sobie pytanie, czy podobne publikacje nie mogłyby powstawać na polskim rynku wydawniczym. Wydaje się, że nic nie stoi na przeszkodzie, jednakże brakuje chęci oraz nawiązania współpracy i porozumienia z przedstawicielami różnych dziedzin nauki. Nie powinniśmy zamykać się w wąskich specjaliza-

cjach przy tworzeniu prac naukowych, a wręcz przeciwnie – powinniśmy być otwarci na nowe pomysły. Dlatego też omawianą powyżej czeską monografię należałoby traktować jako wzór godny naśladowania w Polsce. Powstawałyby wtedy książki interdyscyplinarne, łączące kilka różnych dziedzin niemających ścisłych powiązań ze sobą, przez co zapewne cieszyłyby się większym kręgiem czytelników.

Anna Rola
Lublin

Historia historiografii jako historia dyskursywnej pojęciowości – „systemów słów bez podmiotu i odniesienia” (T. Falkowski, *Myśli zdarzenie. Pojęcie zdarzenia historycznego w historiografii francuskiej XX wieku*, Universitas, Kraków 2013, ss. 389)

Tomasz Falkowski w swojej książce podjął się przedstawienia, jak „pomyślane” było i jest zdarzenie historyczne w historiografii francuskiej (s. 5). W kolejnych rozdziałach omawia: „zdarzenie strukturalne”, „mikrozdarzenie historyczne”, „zdarzenie dyskursywne”, „obiekt zdarzeniowy”. Wskazuje on, iż jego praca to studium „myślowej specyfiki historiografii, jako pewnego typu dyskursu” (s. 41), które wpisuje się „ogólnie rzecz biorąc, w nurt historii historiografii” (s. 41).

Przyjrzyjmy się pracy Falkowskiego przede wszystkim pod kątem perspektywy badania historiografii, stojącej za prowadzonymi przez niego analizami rozumienia zdarzenia historycznego. Poza prześledzeniem dyskusyjnych okoliczności jej kształtowania zadajmy sobie przede wszystkim pytanie: po co uprawiać historię historiografii jako historię dyskursywnej pojęciowości? Po co pochylać się nad tekstem historiograficznym rozumianym tak, jak proponuje nam Autor? Jakie korzyści w zrozumieniu historiografii osiągamy, podejmując tak ukierunkowane badania?

We wstępie książki Autor pisze: „Musimy przyznać otwarcie’ u jej początku nie mieliśmy

pojęcia, jakiego rodzaju perspektywę badawczą zdecydujemy się zastosować, w zasadzie nie wiedzieliśmy też, do czego doprowadzą nas te badania, ani jaki pożytek mógłby ewentualnie z nich płynąć. W punkcie wyjścia chcieliśmy po prostu przyjrzeć się [...] figurze »zdarzenia historycznego«. Czy jednak tego typu pierwotna nieokreśloność projektu badawczego przesądza z góry o jego ułomności?” (s. 9). W przypadku projektu naukowego, a taki charakter ma recenzowana praca, należy na to pytanie odpowiedzieć twierdząco. Podkreślmy, iż ten stan „nieokreśloności projektu”, brak refleksyjnie określonej perspektywy badawczej nie występuje tylko na progu badań, ale obejmuje i same badania. Autor wyraźnie pisze: „W trakcie bliższych studiów nad wybranym przez nas materiałem, odczytywanym pod kątem problemu zdarzenia historycznego, na takim czy innym ich etapie, pojawiło się kilka możliwych perspektyw, które mogłyby zorientować ich kierunek, nadać im określony charakter i wyznaczyć jasny cel” (s. 9), po wycieszeniu tych perspektyw konkluduje: „Tym, do czego dotarliśmy w swych badaniach – i co wydało nam się ostatecznie najciekawsze, najbardziej ważne, najmniej oczywiste

[...] są różne *historiograficzne pojęcia (formy pojęciowe) zdarzenia historycznego*, które zaistniały w obrębie *dyskursu* analizowanej przez nas historiografii [podkr. W. P.]” (s. 9).

Autor wyraźnie stwierdza, iż brak świadomie przyjętej perspektywy, w której prowadzone są jego badania, jest ich zaletą, a nawet gwarantem doniosłych ustaleń. Falkowski wspiera się tu autorytetami René Thoma i Carla Gustava Junga, którzy, zaznacza, „w swoich dziedzinach z całą pewnością dokonali znaczących osiągnięć” (s. 9). Thom miał powiedzieć, iż „nauka załóżkowa nie wie, dokąd zmierza. Jeśli w nauce wiadomo, dokąd się idzie, nigdy nie zajdzie się daleko”, Jung zaś, iż „Na pewnej drodze nic nikomu nie może się przydarzyć [...]” (s. 9). Moim zdaniem przywołanym Autorom nie chodzi o to, by wyruszać w poznawczą drogę z białą laską niewidomego. Są to raczej stwierdzenia, iż jeśli będziemy podążać już wcześniej przez kogoś wydeptanymi ścieżkami, bliskimi w sensie myślowym, tzn. utartymi, powszechnymi, oczywistymi, to jedyne, co będziemy robić, to powtarzać drogę, którą inni przemierzali już nieraz.

Wcale nie uważam, iż postawę, którą przyjął Autor, należy całkowicie odrzucić. Jest niewątpliwie konieczna, zanim przystąpimy do badań. To ona pozwala na to, by „nie iść pewną drogą”, o czym pisze Autor. Wyprzedza postawę autorefleksyjną i krytyczną, którą prezentuje naukowiec wobec siebie i otaczającej go rzeczywistości, także naukowej. Zdaniem Autora jednak nie tyle wyprzedza, ile wydaje się, że zastępuje autorefleksję i krytyczną refleksję nad „miejscem”, z którego jako naukowiec postanawia „mówić”. Tak przynajmniej wynika z deklaracji Autora, cytowanych powyżej, a założonych na wstępie pracy.

Biorąc pod uwagę, iż mamy do czynienia z badaczem i pracą naukową, trzeba założyć, iż ten brak świadomie przyjętej perspektywy prowadzenia badania opiera się na jakiejś wizji myślenia naukowego. Autor jednak bliżej nam nic

na ten temat nie pisze. Pewne jest, iż nie wynika to z ignorancji. Falkowski, zarówno w omawianej pracy, jak i w innych swoich naukowych artykułach bardzo sprawnie porusza się po obszarze współczesnej humanistyki.

Poszukując jakichś przesłanek dla stanowiska Autora, których sam nie ujawnia, można by je znaleźć w sprzecznie wobec występującego w klasycznej epistemologii kontemplacyjnego rozumienia poznania (Obiektywistyczny Model Poznania)¹. Nigdzie jednak Autor „nie upoważnia” czytelnika do takiego twierdzenia. Co mam na myśli, gdy mówię o kontemplacyjnym rozumieniu poznania? Rozumienie to wynika z charakteryzowania czynności teoretyzowania przez analogię z widzeniem. Pozwolę sobie tu na dłuższy cytat: „Bierze [ono] jako standardowy model natychmiastowe, wolne od wysiłku i poprawne rozpoznanie wzrokowe czegoś, co jest znane, oczekiwane i oglądane w pełnym blasku słońca, nie czyni natomiast najmniejszej wzmianki o zwolnionym i niezdecydowanym rozpoznaniu (czy braku rozpoznania) czegoś co obce, nieoczekiwane czy oglądane w słabej poświacie. [...] Wymyślanie czegoś jest opisywane, jako coś, co polega [...] na kolejnych ‘wzdrzeniach’ wynikania. Jest to jednak opisywanie pracy teoretycznej przez analogię z tym, co nie jest pracą, ale jej uwieńczeniem [...] Przypomina to opisywanie drogi, jako złożonej z samych dojść, poszukiwania, jako czegoś złożonego ze znalezień [...] krótko mówiąc, próbowania, jako czegoś, co polega na kolejnych osiągnięciach”².

Propozycja Autora nie jest jednak dobrym wyjściem poza kontemplacyjne rozumienie poznania naukowego, a przede wszystkim niekoniecznym. Nie twierdzę, że przystępując do pracy, wiemy wszystko o swoich teoretycznych założeniach badawczych, że stanowią one jakąś spójną, skończoną budowlę oraz zachowamy je do końca naszej pracy w takim samym kształcie. Jednym słowem, nie uważam, iż poznanie naukowe to wypełnianie wcześniej ułożonego

¹ Na temat Obiektywistycznego Modelu Poznania zob.: A. Zybortowicz, *Konstruktywizm jako orientacja metodologiczna w badaniach społecznych*, [w:] *Światoogłady historiograficzne*, red. J. Pomorski, Lublin 2002, s. 129–155; idem, *Przemoc i poznanie. Studium z nie-klasycznej socjologii wiedzy*, Toruń 1995.

² G. Ryle, *Czym jest umysł?*, Warszawa 1970, s. 456–457.

planu. Naukę niewątpliwie się robi – myśleć to działać i „próbować”, jak to jest zaprezentowane w powyższym cytacie. W „próbowaniu” tym nie przeszkadza posiadanie przyjętego na wstępie jakiegoś mniej czy bardziej skonkretyzowanego programu badawczego w drodze autorefleksji. Nie jest to w tym wypadku równoznaczne z „myślowym zniewoleniem”.

Trudno mi również zgodzić się na gloryfikowanie przez Autora „świadomej naiwności”, jak można określić jego postawę, zarówno na wstępnym, jak i dalszym etapie prowadzenia samych badań, z bardziej fundamentalnych powodów. Nie sądzę, by Autor, który, jak już zaznaczyłem, ma bardzo dobre rozeznanie w dyskusjach toczących się we współczesnej humanistyce, był naiwnym pozytywistą i uważał, iż jest możliwością myślenia i pisania znikąd. Musi także zdawać sobie sprawę z konsekwencji, jakie niesie ze sobą takie myślenie. Nawet jeśli nie jesteśmy w stanie kontrolować całego zaplecza naszego poznania, to tam, gdzie naukowa postawa wyrażona przez autorefleksję i krytykę mogłaby zadziałać, w przypadku propozycji Autora nie ma możliwości zaistnieć. Dotyczy to zarówno „teoretycznych” fundamentów – perspektywy prowadzonych badań, jak i samych badań.

Po odrzuceniu zadziwiającego przekonania Autora o możliwości prowadzenia badań znikąd, musimy uznać, iż pod jego „świadomą naiwnością” od początku badań skrywała się jakaś myśl, perspektywa historiograficzna wyznaczająca ich kierunek. Perspektywa ta, co oczywiste, nie podlegała autorefleksji. Zaprezentowane we wstępie przez Autora założenia badań, sformułowane, jak rozumiem, *post factum*, wskazują przede wszystkim na jej filiację z myślą Michela Foucault oraz Gilles’a Deleuze’a. Sam Autor pisze, że nie tyle odwołuje się do konkretnych badaczy, ile do pewnej tradycji myślowej, wymieniając także Gastona Bachelarda, Claude’a Lévi-Straussa. Myśli Foucault, tak jak i Deleuze’a, są jednak tymi, które owe tradycje w jego wypadku konkretyzują, ze wskazaniem na tego pierwszego filozofa francuskiego. Pisze on m.in. w kontekście tej tradycji, iż „wraz z praktykowaniem dyskursu lokujemy się ‘od razu’ w sferze [...] założeń charakterystycznych

dla dyskursywności, więc w sferze dyskursywnych: ‘przedmiotowości’, ‘pojęciowości’, ‘modalności wypowiedzeniowych’, ‘strategicznych wyborów’, ‘formacyjnych regularności’, infra- i interdyscyplinarności, słowem wszystkich owych apriorycznych pozytywności, które wyróżnił Foucault [...] które są nieodłączne od wszelkiej postaci analitycznego myślenia i je w decydującej mierze współorganizują” (s. 35). W innym miejscu czytamy: „Usiłując zatem z(re)konstruować formy pojęciowe zdarzenia historycznego w ich dyskursywnym, a nie świadomościowym zaistnieniu, to znaczy próbując je wy-eksplikować z apriorycznej warstwy historiograficznego dyskursu, z poziomu nazwanego przez Foucaulta ‘pozytywną nieświadomością wiedzy’” (s. 36–37). Nawiązania do Foucault wprost, ale nie tylko, znajdują się w całym wstępie książki (zob. np. s. 13, 22, 23, 38, 39, 42).

Postawa „świadomej naiwności” i idąca za nią brak krytycznej autorefleksji nad swoim stanowiskiem badawczym, wspartym na myśli francuskich filozofów, spowodowała brak odpowiedzi na wiele pytań, które wydają się istotne dla kształtu historiograficznej perspektywy badawczej ostatecznie stosowanej przez Autora. Pierwsza sprawa to odrzucenie perspektyw: historii idei, narratywistycznej, paradygmatycznej, węzłowych momentów dyskusji nad zdarzeniem historycznym. Jakie przesłanki stanęły za tym odrzuceniem? Brak odpowiedzi powoduje, iż nie wiemy, co Autor ma na myśli, gdy pisze, iż „ostatecznie najciekawsze, najbardziej ważne, najmniej oczywiste, a jednocześnie decydujące dla tego, co w historiografii bezpośrednio uchwytnie – są różne historiograficzne pojęcia (formy pojęciowe) zdarzenia historycznego, które zaistniały w obrębie dyskursu analizowanej przez nas historiografii” (s. 13). Dlaczego tak ważne w jego analizach historiograficznych jest przeciwstawienie terminu i pojęcia, dlaczego tak ważne jest z tym związane „pokazanie”, że mamy tu do czynienia „z wyprowadzeniem wniosków z przesłanek, nie zaś z wypowiedzaniem ich jako prawd objawionych” (s. 15). Wiemy dlaczego Autor, przyjmując w rozstrzygnięciu, czym jest pojęcie historiograficzne, zdecydował się na kryte-

ria formalne, ale nie wiemy, dlaczego tak ważne dla niego jest, by je rekonstruować, „nie przesądając przy tym, czy są one w istocie tworam i o charakterze wyobrażeniowym, psychicznym, duchowym, językowym, symbolicznym itd.” (s. 14). Podobnie można zadać pytanie, dlaczego kwestia budulca pojęć jest również rozważana w trybie formalnym. Oczywiście jest to powiązane z samym formalnym postrzeganiem pojęcia. Do czego Autor nawiązuje. Tyle że nie uchyla to wcześniej postawionego pytania. Dotyczy ono tym razem tego, dlaczego właściwości pojęciowe mają być rozpoznawane wewnątrz dyskursu historycznego. Dlaczego Autor uznaje za mało ważne, nieistotne, poszukiwania, „które doprowadziłyby nas do jakichś struktur mentalnych [...] ‘form kategoryalnych’ [...] wyznaczających sposób ich rozumienia albo do ich ‘subiektywnych wizji’ takich czy innych zjawisk zaszłych w historii” (s. 25). Nie wiem także, dlaczego Autor uważa, iż w ich ramach sporu „między ‘specyfiką’ a ‘jednolitością’, różnicą’ a tożsamością, osobliwym’ a ‘fundamentalnym, ‘szczególnym’ a ‘ogólnym’” (s. 43), w ramach odrzuconych przez niego perspektyw nie można stać po pierwszej ze stron tego sporu, z którą on się identyfikuje. Nie bardzo wiadomo również, dlaczego historia idei dla badań nad historiografią, która jest tu jakimś reprezentantem dla wszystkich interpretacyjnych paradygmatów dotychczasowych badań myśli, „wymagała mało. Bardzo mało. Zbyt mało jak dla mnie i dla wielu innych” (s. 37). Ewentualnie, co z innymi interpretacyjnymi paradygmatami wykraczającymi poza tradycyjną historię idei. Dlaczego powinniśmy skupić się na „apriorycznej warstwie historiograficznego dyskursu”, „pozytywnej nieświadomości wiedzy”? (s. 36).

Może jest jednak tak, iż nie chodzi Autorowi o udzielenie odpowiedzi na postawione przeze mnie pytania. Zaznaczmy, iż nie są to pytania z zewnątrz kontekstu badań, jaki można zrekonstruować ze wstępu pracy. Może zatem Autor je uchyla? W swoich wewnętrznych wywodach z formalnego punktu widzenia jest bardzo konsekwentny i „dobrze zorganizowany”. Może „brak” jest tu konstytutywny? Gdyby tak było, odpowiedzią na moje pytanie byłaby na

przykład deklaracja o ich strategicznym zawieszeniu. Takiej deklaracji u Autora nie ma.

Reasumując, nie znajduję żadnego uzasadnienia dla wspomnianego „braku”. Jest to swojego rodzaju „niedostatek myślowy” perspektywy, w jakiej Autor analizuje francuską historiografię, nieobecność czegoś, co powinno zostać przemyślane i powiedziane. Jest to konsekwencja jego postawy „świadomej naiwności”. „Brak” ten mógł się ujawnić i zostać usunięty jedynie w ramach autorefleksji nad perspektywą badań.

Zwróćmy uwagę na inną jeszcze kwestię nie dotyczącą bezpośrednio obecnej w badaniach Autora perspektywy badań. Bez odpowiedzi na postawione przeze mnie pytania nie za bardzo wiadomo, jak czytać jego książkę. Nie jest ona przecież zbiorem wypisów z historiografii francuskiej. Jak pisałem, w zamierzeniu miała być „studium myślowej specyfiki historiografii”. Jeśli tak, to chcielibyśmy coś wiedzieć o kontekście interpretacyjnym, w jakim badacz prowadzi swoje analizy, a nie tylko o ich „technicznej” stronie. O tym ostatnim zostaliśmy dobrze poinformowani przez Autora we wstępie.

Spróbujmy teraz podjąć z Falkowskim dyskusję na kilku wybranych polach związanych z perspektywą historiograficzną prowadzonych analiz. Wątpliwość budzi podkreślana przez niego autonomiczność dyskursu historiograficznego, jak to ma chociażby miejsce w wyżej cytowanym stwierdzeniu o małej istotności innych badań nad „myślą”. Czy naprawdę jest ona tak oczywista? Czy to metoda interpretacji jest niewydolna, czy raczej proponowana przez autora „metoda eksperymentalna”? (s. 38). Jak mamy rozumieć przyczynowe oddziaływanie wewnętrznych reguł dyskursu, które są empirycznie stwierdzonymi regularnościami? Zlewa się tu stwierdzona regularność, jako świadcząca o ich istnieniu, z zalecającą i przyczynową koncepcją ich oddziaływania. To, co pozwala na empiryczne stwierdzenie istnienia reguły, to regularności, a to, co tę regularność wyznacza, to istnienie reguł. Jak można tego uniknąć? Można przykładowo odwołać się do paradygmatu interpretacyjnego, który jak się okazuje, wcale nie mówi zbyt mało. Reguły gry językowej sta-

nowią tu jawną kodyfikację bieżących praktyk i zwyczajów, przez które są determinowane i podtrzymywane. Praktyki społeczne kształtują znaczenie i zastosowanie reguł. Dzieje się tak, ponieważ dostarczają intersubiektywnych kryteriów, które pozwalają klasyfikować formy zachowań i je oceniać. Dyskurs u Autora jest pomyślany w jakiś przedziwny sposób strukturalistycznie, ale bez strukturalizmu, kulturowo, ale bez kultury.

Powyżej cytowałem deklarację Autora w sporze między „specyfiką” a „jednolitością” itd. Analizy zawarte w pracy są, moim zdaniem, jednak jej zaprzeczeniem. Mamy w nich do czynienia z jakąś przewrotnością. Historiograficzny konkret, potraktowany jako autonomiczny dyskurs, jest „systemem słów bez podmiotu i odniesienia” (sformułowanie B. Skargi). Nie ma światów, o których ma on mówić, i ludzi, którzy je stworzyli. W ten sposób traci to, co stanowi o jego konkretności. Po pierwszej fascynacji zawartymi w pracy Autora licznymi analizami konkretnych przypadków z historiografii francuskiej zaczynamy się zastanawiać, co nas tak naprawdę fascynuje i w jakim stopniu odpowiedzialne są za to analizy Autora. Dochodzimy do wniosku, iż ta fascynacja rodzi się nie z faktu partycypacji w analizie Autora, ale z samych licznych odwołań do konkretnych prac historyków francuskich. Lektura ich fragmentów wzbudza w nas fascynację różnorod-

nością tej historiografii. W momencie zaś, gdy skupiamy się na nich poprzez autorską analizę, jako na praktykach dyskursywnych, tracą one swoją konkretność i niezwykłość, stając się jedynie nieznaczącą widzialną warstwą tego, co kluczowe dla Autora, „analitycznych instrumentów” i „odczynników”, pozbawionych antropologicznych odniesień (s. 39). Powołując się na wskazówki Deleuze’a, by nie interpretować, ale właśnie eksperymentować, Falkowski umieszcza historiograficzny konkret w „sztucznej”, eksperymentalnej przestrzeni (s. 39). Przestrzeń tę wypełniają: „kryteria pojęciowości”, ‘jednostka dyskursywna wyższego rzędu’, ‘wydarzenie-zjawisko’, ‘forma pojęciowa’, ‘logiczno-dyskursywno-implicitne relacje między cechami pojęciowymi’ itd. [...]” (s. 39)³.

Wątpliwości budzi także rozumienie przez Autora Lebensweltu. Bezsporne jest uznanie go za podstawę ludzkiego bycia w świecie. Problem jest innego rodzaju. Jeśli uznamy go za *commone sense*, czyli poglądy i twierdzenia podzielane przez rozsądek, rozumiany jako własność wspólnoty, czyli system kulturowy, to jedynie z punktu widzenia Autora wszyscy historycy odnoszą się do tego samego, „historycznego wydarzenia-zjawiska”. W konsekwencji bez znaczenia wydaje się ustalenie Autora wypowiedziane w zakończeniu pracy, że „jedno i to samo wydarzenie w swym zjawiskowym wymiarze może zostać skonceptualizowane

³ Zastanawiam się, w jakim stopniu perspektywa analizy, którą odnajdujemy u Falkowskiego, jest nieświadomym naśladowaniem Foucaulta z *Archeologii wiedzy*. W tym momencie swoich badań rozpatrywał on dyskurs podobnie jak to jest u Falkowskiego – „wewnętrznie”, jako rzecz samą w sobie, autonomiczne praktyki rządzone przez reguły. Zob. J. Topolski, *Wstęp*, [w:] A. Foucault, *Archeologia wiedzy*, tłum. A. Siemek, Warszawa 1977, s. 5. Przyjmuje on w niej postawę, którą odnajduję również u Falkowskiego, „szczęśliwego pozytywisty”, sporządzającego jedynie mapy pojawiania się regularności wypowiedzi. Zauważmy jednak, iż Foucault w dialogu między nim a wymyślonymi oponentami-strukturalistami stawiał sobie samemu m.in. pytanie: „Na mocy czego [...] przemawia twój dyskurs? Skąd się bierze i skąd otrzymuje prawo do mówienia? Jak mógłby dowieść swoich uprawnień? [...] czym są owe dyskursy, które od blisko dziesięciu lat uparcie rozwijasz, nie dbając nigdy o ustalenia ich stanu cywilnego [...]?”. Foucault odpowiada: „Przyznam się, że pytanie to jest dla mnie bardziej kłopotliwe niż wasze dotychczasowe obiekcje. Nie zaskakuje mnie ono całkowicie, wolałbym jednak, jeszcze przez jakiś czas, pozostawić je bez odpowiedzi. Oto bowiem w tej chwili – a nie umiem jeszcze przewidzieć kresu tego stanu – mój dyskurs nie tylko nie określa miejsca, skąd przemawia, ale wręcz unika gruntu, na którym mógłby się oprzeć. Jest dyskursem o dyskursach – ale nie zamierza szukać w nich ukrytego prawa, odzyskanego początku [...]; nie zamierza również tworzyć samym sobą i na swoim podłożu ogólnej teorii, której owe dyskursy byłyby konkretnymi modelami”. A. Foucault, *op. cit.*, s. 244. W cytowanej wypowiedzi mamy do czynienia ze wspomnianym już jakimś ruchem strategicznym. Pytania zostają uświadomiane, a odpowiedzi czasowo zawieszono. U Autora, jak pisałem powyżej, tego brak.

na zupełnie odmienne historiograficzne sposoby, to znaczy takie, które są charakterystyczne dla historiografii” (s. 361). Nie ma bowiem czegoś takiego jak „jedno i to samo wydarzenie”. Potoczność, normalność, powiedzmy za S. Fishem, interpretującym konwersję religijną pewnego baseballisty, któremu zresztą wtóruje choćby C. Geertz, „nie są esencjonalne, lecz konwencjonalne. Nie odnoszą się do własności świata, ale do własności świata w kształcie, w jakim przedstawiają nam go nasze założenia interpretacyjne”⁴. Historyk historiografii traktujący historiografię i, szerzej, naukę jako dziedzinę kultury nie może przejść nad tym do porządku dziennego, jak robi to Autor. Historyk historiografii może oczywiście uznać, iż jego celem jest interpretacja obiektywizująca, tak też chyba jest u Falkowskiego, ale jeśli pominiemy kulturowy kontekst interpretowanych zagadnień, to imputacja kulturowa przekroczy nieunikniony stopień, jaki osiąga ona w każdym przekładzie międzykulturowym. Tak też jest u Falkowskiego⁵. Wydaje się, iż w zadziwiająco mało refleksyjny sposób Autor przeszedł do porządku dziennego nad problemem kulturowego wymiaru obiektywności.

Na wstępie już stwierdziłem, iż mamy do czynienia z badaczem inteligentnym i rozeznającym w dyskusjach we współczesnej humanistyce, nie można więc i tej sprawy zamknąć, uznając brak kompetencji Autora. Co zatem mogło go skłonić do powyższych rozstrzygnięć, które, co ważne, zasadniczo umniejszają znaczenie osiągniętych wyników jego badań? Moim zdaniem odpowiedzialne za to jest, o czym już mó-

wiłem, rozumienie dyskursu jako tekstu samego dla siebie, systemu słów bez podmiotu i odniesień. Cytując za Barbarą Skargą J. Paraina-Viala, który krytykował jednego z wyznawców tego typu poglądów, pisał on, iż postępuje jak „ów krytyk sztuki, który chciał opisać budowlę, analizując strukturę cegieł i prawa mechaniki, i który wychodząc z założenia, że cegły są identyczne, a prawa zawsze te same, negowałby nowość budowli, a zwłaszcza fakt, iż mogą mieć odmienne przeznaczenia i użyteczność”⁶. Podobnie jest u Autora recenzowanej pracy.

Trudno mi jest także uznać za istotne ustalenie, a tak je przedstawia Falkowski, iż w swojej pracy pokazuje, „co myślowo odróżnia” historię od świadomości potocznej (s. 42). Nie znajduję w tym nic odkrywczego. Trudno uznać za odkrywcze stwierdzenie o, jak rozumiem, dyskursywnym i pojęciowym charakterze myślenia historycznego w odróżnieniu od „świadomości potocznej”. Zgodzić się nie mogę z tym, co Autor przy tej okazji sugeruje, pisząc o rządzących w niej „mniemaniach”, iż nawykowe uczestnictwo w kulturze w przeciwieństwie do historiograficzno-naukowego jest „bezmyślne” (s. 42). Nie będę w tym miejscu podawał wnikliwych analiz i ustaleń, chociażby A. Pałubickiej i A. P. Kowalskiego, ponieważ do uchylenia tego XIX-wiecznego sądu opartego na kulturowym ewolucjonizmie nie są chyba oni niezbędni. Odsyłam jedynie do lektury ich prac⁷.

Powracając do postawionego na wstępie pytania o celowość uprawiania historii historiografii jako historii „systemu słów bez podmio-

⁴ S. Fish, *Interpretacja, retoryka, polityka. Eseje wybrane*, tłum. [et. al.], Kraków 2002, s. 32. Zob. także, C. Geertz, *Myśl potoczna jako system kulturowy*, [w:] idem, *Wiedza lokalna. Dalsze eseje z zakresu antropologii interpretatywnej*, tłum. D. Wolska, Kraków 2005, s. 81–100. Już na marginesie jedynie zapytajmy o status ustalenia Falkowskiego. Wniosek Autora należy do płaszczyzny jego Lebensweltu. Na gruncie jego zdrowego rozsądku jedno i to samo wydarzenie w swym zjawiskowym wymiarze może zostać skonceptualizowane na zupełnie odmienne historiograficzne sposoby.

⁵ Instruktywne dla poruszanej przeze mnie kwestii są uwagi Wojciecha Wrzoska. Nie ma przy tym żadnego znaczenia, iż dotyczą one nie historii historiografii, ale praktyki badawczej historyków. Zob. W. Wrzosek, *O myśleniu historycznym*, Bydgoszcz 2009, s. 65–78.

⁶ B. Skarga, *Granice historyczności*, Warszawa 2005, s. 200. Krytyka ta dotyczyła Jacques’a Derrida, a Skarga wykorzystuje ją w swojej krytyce Foucaulta.

⁷ A. Pałubicka, *Myślenie w perspektywie poręczności a pojęciowa konstrukcja świata*, Bydgoszcz 2006; eadem, *Kulturowy wymiar ludzkiego świata obiektywnego*, Poznań 1990; A. P. Kowalski, *Myślenie przedfilozoficzne. Studia z filozofii kultury i historii idei*, Poznań 2001; idem, *Symbol w kulturze archaicznej*, Poznań 1999.

tu i odniesienia”, trudno dać na nie pozytywną odpowiedź. Pomijając ważne wątpliwości co do jej naukowego statusu, nie widzę powodu, by pochylać się nad tekstem historiograficznym, rozumianym tak, jak nam proponuje Autor, tekstem powstałym w kulturowej próżni, będącym samym dla siebie przedmiotem wyczerpującym badania. Nie znalazłem u Autora żadnych argu-

mentów, które przekonałyby mnie, iż korzystne w zrozumieniu historiografii jest zdystansowanie się od świata kultury, o którym tekst mówi, i historyka, który go zamieszkuje i który go „stworzył”.

Wojciech Piasek
Toruń

Dorota Malczewska-Pawelec, Tomasz Pawelec, *Rewolucja w pamięci historycznej. Porównawcze studia nad praktykami manipulacji zbiorową pamięcią Polaków w czasach stalinowskich*, Universitas, Kraków 2011, ss. 302

Najnowsza historia polityczna niemal od czasów Tukidydesa pozostaje jednym z dominujących modeli uprawiania badań historycznych. Potwierdzeniem tej tendencji jest bez wątpienia liczba publikacji dotyczących „wydarzeń niedawno minionych”, czyli funkcjonujących nie tylko w historiografii, ale także w pamięci społeczeństwa. Jednakże historycy praktykujący w tym obszarze badań nie zawsze uświadamiają sobie potencjalne problemy metodologiczne, z którymi mają do czynienia¹. Konsekwencją tego jest często pojawiająca się krytyka prac właśnie z nurtu historii najnowszej. Należy zauważyć, że błędy wytykane badaczom dziejów najnowszych nie mają żadnego odniesienia do historyków starożytności lub mediewistów. Najczęściej chyba podnoszonym zarzutem wobec prac historyków najnowszych jest bezkrytyczne przyjmowanie perspektywy źródeł, których ilość w odniesieniu do „niedawnej” przeszłości stanowi istotny problem.

Powyższe uwagi, przynajmniej w jakiejś części, znajdują swoje odniesienie także do historiografii zajmującej się powojennym okresem historii Polski, w tym szczególnie procesem budowy i utrwalania władzy komunistycznej. Przede wszystkim problematyka ta jest eksplorowana przez znaczącą grupę historyków, co

znajduje swoje odzwierciedlenie w ilości powstających publikacji, jest to widoczne zwłaszcza w kontraście z liczbą publikacji z wcześniejszych epok. Dodatkową niedogodnością może być fakt, że temat ten wciąż budzi duże emocje, będąc często przedmiotem sporu wykorzystywanym w debacie publicznej. Nie będzie chyba zarzutem stwierdzenie faktu, iż mimo dużej liczby prac zdecydowana ich większość w dalszym ciągu powstaje w klasycznej – zdarzeniowej perspektywie. Zdarzeniowa wizja powojennej historii Polski, choćby prezentowała fakty dotychczas nieznanne, tylko w niewielkim stopniu przyczynia się do lepszego zrozumienia tego okresu naszej przeszłości. Warto jednak zwrócić uwagę, że coraz więcej autorów wychodzi poza dotychczasowe, klasyczne schematy pisania historii w nurcie zdarzeniowym, dając tym samym całkowicie odmienną perspektywę i nowe możliwości interpretacyjne. Taką pozycją jest niewątpliwie książka Doroty Malczewskiej-Pawelec i Tomasza Pawelca – *Rewolucja w pamięci historycznej. Porównawcze studia nad praktykami manipulacji zbiorową pamięcią Polaków w czasach stalinowskich*.

Już sam tytuł pracy przykuwa uwagę i zmusza do refleksji nad podjętym tematem. Wykorzystuje on nacechowane emocjonalnie

¹ Por. J. Pomorski, *Metodologiczne problemy historii najnowszej*, [w:] *Historia najnowsza jako przedmiot badań i nauczania*, red. J. Maternicki, Warszawa 1990, s. 20–36.